

# GÓRY JELENIE

## RIWIERA TURECKA

**P**lanowany rodzinny wyjazd na Riwierę Turecką w rejonie Alanya skłonił mnie do rozejrzenia się za jakimiś górami w tej okolicy. Perspektywa spędzenia tygodnia na leżaku nie wydawała mi się szczególnie atrakcyjna – sytuację tylko nieco poprawiały wycieczki fakultatywne, które także mieliśmy w planie. Pewnie tak jak każdy sięgnąłem do Internetu i okazało się, że nie tylko ja wpadłem na pomysł wyrwania się z hotelowego wybrzeża. Celem internautów były położone na północ od Alanya, w Taurusie, pasmo Geyik Daglari, czyli Góry Jelenie. Na forach umawiano się na wspólne wyjazdy – udało mi się także znaleźć jedną relację zdjęciową z wejścia na najwyższy Gór Jelenich – Geyik Dagi (2877 m). Oczywiście skontaktowałem się z autorem i uzyskałem cenne wskazówki na temat dojazdu i wejścia na szczyt. O samych Geyik Daglari w Internecie dowiedziałem się niewiele – zdawkowe informacje, że nawet latem na północnych stokach leży śnieg, różne informacje na temat wysokości Geyik Dagi (w niektórych źródłach przekracza on 3000 m), namierzyłem jakieś angielskojęzyczne opracowanie o jego lodowcach i niestety żadnych map. Natrafiłem także na relację z polskiej eksploracji jaskiń w Geyik Daglari. Jak łatwo się domyślić, jako swój cel wybrałem oczywiście Geyik Dagi, najwyższy szczyt pasma, i tu nieocenionym źródłem okazało się Google Earth. Nabyłem mapę samochodową i porównałem jego położenie względem wskazanej mi jako punkt orientacyjny miejscowości Pembelik i ustaliłem dokładną trasę dojazdu na Google Earth, a także widoki samej góry i potencjalną trasę wejścia. Tak to się zaczęło.

Uzbrojony w informacje i wydruki już w Turcji po hotelowej „aklimatyzacji” poprzez obserwację ośnieżonych szczytów Taurusu, któregoś popołudnia wynająłem samochód, aby wyruszyć następnego dnia wczesnym rankiem. Pani wypożyczająca wóz była mocno zdziwiona moim pomysłem – co jest w tych górach – przecież nikt tam nie jeździ. Miałem do pokonania około 70 km z miejscowości Konakli, położonej na wybrzeżu, do miasta Gündoğmuş, a stamtąd w okolice Pembelik i dalej Geyik Dagi. Jako że założyłem, że wyjazd będzie jednodniowy, wystartowałem sporo przed świtem – na początkowym odcinku droga była w remoncie, a dalsza jej część to prawdziwe górskie serpentyny ze wspaniałymi widokami – było co podziwiać, a po drodze napotkałem może ze trzy samochody! W Gündoğmuş byłem nieco po godz. 6 – pojechałem dalej i drogowskaz do Pembelik znalazłem bez większego trudu – stąd jechałem już wyznaczoną na Google Earth trasą (omijała ona Pembelik) i, jak się okazało, wyznaczyłem ją bezbłędnie! Droga była wąska, gdzieś tam pozarywana, wzdłuż niej leżały gęsto pozwalane słupy energetyczne – zima musiała być tutaj konkretna. W pewnym momencie dojechałem do płynącego wesoło przez drogę potoczku – nie wyglądał groźnie, więc założyłem,

że moja osobówka go pokona – daliśmy radę. Minąłem jakieś domy, wciąż trasa zgadzała mi się z wyznaczoną i wyjechałem do wielkiej doliny otoczonej górami. Tutaj mina mi się wydłużyła, po obu stronach drogi zalegały ponad metrowe zwały śniegu! W maju spodziewałem się śniegu grubo powyżej 2000 m., a tu niespodzianka! Dojechałem do rozdroża i dalej zgodnie z trasą (niech żyje Google Earth!) zacząłem się wspinać kolejną serpentyną i tutaj porażka – po pierwszym „zygzaku” droga po prostu nie była odśnieżana i na



Widok na Mühür Dagi z doliny

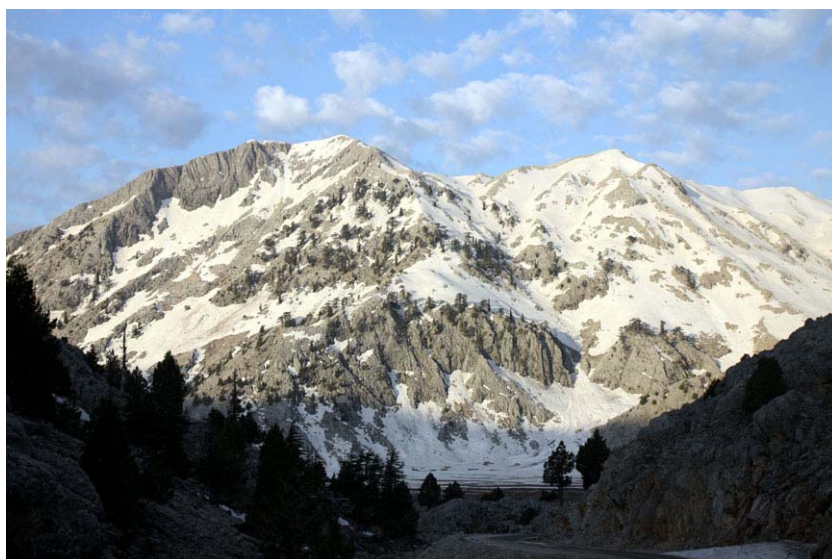
drodze zalegał śnieg na co najmniej 50 cm – tutaj nawet samochód terenowy nie dałby rady! Do celu pozostało mi około 8 km, co przy założeniu utrzymania „jednolitości” wypadu bez denerwowania rodzinie było nie do zrobienia.

Zawróciłem samochód do ostatniej krzyżówki, wysiadłem i rozejrzałem się. Nie można wracać z niczym – może do najwyższego Geyik Dagi nie dojadę, ale wokoło tyle pięknych gór. Zaparkowałem, przebrałem się i ruszyłem na „swoją” szczyt. W porannym słońcu wszystko wyglądało przepięknie!

I kolor skał, i świerki w ostrym powietrzu, i te ośnieżone szczyty. Początkowo wspinałem się skalnym żlebem, skały były twarde i niezwykle ostre, ale ciężkie buty spisywały się dobrze – bez nich miałbym nie tylko poskręcane kostki, ale i pocięte nogi. Teren był zupełnie dziewiczy – było widać, że pani wypożyczająca samochód miała rację – nikt tu nie jeździ, a już na pewno nie próbuje chodzić i wspinać się. Po drodze napotykałem sporo ptaków, wśród pojedynczych drzew i ani śladu bytności człowieka (w zasadzie jedynym, jaki do tej pory spotkałem, były puste szałas pasterskie na dnie doliny).



**Na szczycie Mühür Dagi**



**Okazały Mühür Dagi**

Później wyszedłem na małą grań pomiędzy śnieżnym kotłem z jednej strony a żlebem z drugiej i ponieważ w skale było naprawdę ciężko, strawersowałem do żlebu i odtąd rozpocząłem wspinaczkę po śniegu. Z tyłu za plecami ukazał mi się mój nieosiągnięty cel – Geyik Dagi. Tutaj gratulowałem sobie wzięcia kijów trekkingowych, które w zasadzie pojechały ze mną dlatego, że miały pomóc przy ewentualnym spotkaniu z psami pasterskimi. Żlebem doszedłem do skał tworzących szczytową grań, i po niej wspinałem się dalej.





**Widok z Mühür Dagi**

Oczywiście musiałem od czasu do czasu pokonywać śnieżne pola i ze względu na dużą ekspozycję czułbym się zdecydowanie lepiej mając czekan. Wyżej jednak grań się wypłaszczyła – z jednej strony była dosyć eksponowana, zaś z drugiej stykała się z kilkumetrowym zalegającym śniegiem, co było widać w wytopionych przy skałach miejscach.

Na swoim szczycie stanąłem ok. godz. 10 i nie myślę, aby komuś jeszcze wcześniej przyszło do głó-

wy, aby na niego wejść. Nadałem mu swoją roboczą nazwę Mühür Dagi (czyli w tłumaczeniu Foczy Szczyt), zbudowałem swoją kamienną piramidkę i wybaczone mi, pierwszy raz w życiu zostawiłem w górach plastikową butelkę ze swoimi zamiarami w środku – ale oczywiście wewnątrz piramidki. Obowiązkowa sesja fotograficzna i czas w dół. Wędrowcu – mam prośbę – jeśli trafisz kiedyś na Mühür Dagi, dorzuć kamień do mojej piramidki. Zejście skalną granią nie było łatwe, także pokonanie śnieżnych pól sprawiło trochę kłopotów – parę razy mocno się zapadłem. Za to na śniegu w żlebie, gdzie było już mniej stromo, to już zwyczajnie zjeżdżałem na butach, a na dole – tu schodziłem nim na sam dół, powitały mnie strumyki i kwiaty. Na końcu został do pokonania skalny próg i byłem na dnie doliny.

Całość wejścia i zejścia na Mühür Dagi zajęła mi około sześciu godzin, według informacji z Google Earth szczyt jest na wysokości 2013 m. Podczas wspinaczki obserwowałem dolinę – przez cały czas nie pojawił się tam inny samochód czy jakikolwiek człowiek. Także na szczycie z widokiem na morze gór byłem sam – gdzieś tam daleko majaczyły zielone doliny. Tak się skończyła moja przygoda z Taurusem, która tak naprawdę wywołała we mnie taki niedosyt tych gór, że chciałbym tu wrócić! To góry nieodkryte! Co do przygód, to na końcu czekała mnie jeszcze mała niespodzianka – otóż ów wesoły potoczek zamienił się w ciągu paru godzin w jeszcze bardziej wesoły, ale potok. Przejeżdżałem go z duszą na ramieniu, ale się udało. Zmęczony, ale szczęśliwy wróciłem do „hotelowej” rzeczywistości.

PS. Każdemu, kto będzie chciał się udać w Geyik Daglari, chętnie udostępnię informacje i swoje materiały opracowane na Googel Earth.

*Adam Kutny*